Rok XXXVIII Niedziela 1 listopada 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 44

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Kościoła „brachium saeculare".

W kazaniach pasyjnych słynnego w pierwszej połowie XIX stulecia kaznodziei wiedeńskiego X. dra Em. Veitha („Passionspredigten"— Wiedeń 1849 u Braumüllera) czytamy przykład, rzucający charakterystyczne światło na dzisiejsze stosunki w Hiszpanji — i nietylko w Hiszpanji.

Dawno temu, bo jeszcze za czasów Izabeli Katolickiej, kardynał hiszpański Don Pedro de Mendoza, w czasie wizytacji w kraju Basków, około Biskaja, zauważył. iż jeden z młodszych księży coś ukrywa pod szerokim płaszczem. Kardynał kazał księdzu odsłonić płaszcz i zobaczył szpadę, którą ten ksiądz nosił u boku. — „Co to ma znaczyć?" — gniewał się kardynał — „nie przystoi duchownemu nosić broń!" Baskijczyk tłumaczył się: — „Nie noszę szpady poto, by walczyć z ludźmi, ale dla własnej obrony, dla mnogości psów, które tu w kraju wałęsają się po polach, a są niezmiernie złośliwe". — „To żadna wymówka" — odrzekł kardynał — „gdy księdza psy napadną, masz inny środek obrony, znasz przepisy w kraju obowiązujące, odmów tylko na głos początek Ewangelji św. Jana, to najpewniejsza obrona". Ale młody ksiądz zauważył na to nie bez pewnej złośliwości: — „Księże kardynale, na każdy wypadek nie zaszkodzi mieć szpadę u boku, bo psy są tego rodzaju, które łaciny nie rozumieją".

Niestety! wielkie pytanie, czy kler hiszpański po przez całe wieki, aż do ostatnich lat, nie trzymał się starego przepisu na odpędzenie złośliwego psa i uchronienie się od szkody. Przybywało tymczasem wrogów Kościoła co nie miara, masonów i nie-masonów, różnego pokroju liberałów, syndykalistów, czy komunistów, gromadzili się, złośliwie ujadali. Kler zaś hiszpański, a z nim lud hiszpański, pozostawał nieprzygotowany na gotujący się atak.

Czy tak było tylko w Hiszpanji? Przecież i gdzie indziej słyszeliśmy i słyszymy aż do przesytu upomnienia, głosy ostrzegawcze: „Wystarczy pilnować zakrystji, a wszystko złe samo z siebie w łeb weźmie i zcześnie!" Zdaje się, jakobyśmy przeżywali i w naszych czasach, w życiu katolicyzmu okres „chrześcijańskich katakumb", szerzy się bowiem i przyjmuje opinja, że nie należy się zajmować sprawami życia świeckiego, że to są rzeczy natury drugorzędnej. Wystarczy żyć życiem wiary, a tamto wszystko będzie nam przydane. Jest to ten kierunek, który głosi rezygnację z działalności katolików w życiu publicznem i społecznem. W historji Kościoła nieraz ten kierunek powracał, ale działo się to zwyczajnie w okresie depresji i na dobre Kościołowi nie wyszło.

Kościół katolicki musi bronić się i być zawsze w pogotowiu, by utrzymać stan posiadania. Miecz nauki Chrystusowej musi być tego rodzaju, by słowo nauki Chrystusowej, tak żąda Apostoł, dochodziło do głębi, było podane umiejętnie, poruszało i przekonywało. Ale Kościół i katolicyzm musi również umieć posługiwać się mieczem działania w życiu publicznem i społecznem. Bo tu również napotyka licznych, a złośliwych wrogów, którym sprostać może tylko w wytężonej działalności społecznej. Dzielny bojownik i polemista katolicki, niezrównany w walce o zasadę chrześcijańską w życiu ś. p. biskup łucko-żytomierski Niedziałkowski zawsze to stwierdzał, iż tu już, na ziemi, chrześcijańska zasada życia ma być spełniona. I tak być musi, nie inaczej. Mają być wyzwoleni ci liczni chorzy, biedni, opuszczeni, uciśnieni, zgłodniali, robotnicy. Głos papieża Piusa XI, tak jasno podniesiony w encyklice „Qadragesimo Anno" w sprawie odnowienia ustroju społecznego, nie może przebrzmieć bez echa. Obowiązkiem i wielkiem zadaniem katolicyzmu jest praca nad wprowadzeniem nowego porządku społecznego, nad ziszczeniem sprawiedliwości społecznej. Na porządku dziennym naszych rozmów przyjacielskich, pogadanek, zawsze powinna stać myśl przewodnia, jak przyczynić się do wprowadzenia nowego ustroju społecznego.

Jest tedy powinnością naszą, nas kapłanów, dzierżyć miecz pracy społecznej i umieć nim władać. Dzisiaj Kościoła „brachium saeculare", to praca społeczna katolicka od podstaw. Z jednej strony budowanie królestwa Bożego w sercach i w duszach, zabiegi o dobro duchowe wiernych, ale zarazem praca społeczna, mająca na celu

dobro doczesne katolików. Nie wolno nam odrzucać od boku tej broni nowoczesnej pracy społecznej, przeciwnie należy ćwiczyć się, by umieć władać tą bronią i posługiwać się nią w działaniu publicznem. Idą bowiem dni, kiedy trzeba umieć trafiać do wiernych zarówno słowem Ewangelji, jak i pracą społeczną.

X. Ludwik Kasprzyk.

Dziwne porządki.

W ostatnim czasie rozesłał Urząd ziemski do XX. Proboszczów wezwanie do składania wykazów gruntów plebańskich, jakie są i gdzie, czy wydzierżawione i t. d. Pominąwszy uwagę, że nasze P. T. Władze świeckie chorują na biurokratyzm i ciągle żądają jakichś wykazów (których nigdy od nas dawniej, nawet sławne z biurokratyzmu władze austrjackie tyle nie żądały) i to nieraz co jakiś czas tych samych wykazów (jak właśnie ma się sprawa z gruntami plebańskiemi, z których przed konkordatem robiliśmy już raz wykazy do reformy rolnej, więc poco znów robić te same wykazy, pominąwszy meritum sprawy), to 1) niema prawa Urząd ziemski obecnie żądać tych wykazów po konkordacie, gdyż opieka nad gruntami kościelnemi i plebańskiemi należy wyłącznie do Kościoła, w danym wypadku do Kurji, a 2) czy należy, czy nie należy, to dlaczego Urząd ziemski zwraca się do każdego proboszcza osobno? Czy na to, by mieli co robić urzędnicy (bo muszą tyle pism wysłać, ile jest probostw), skoro tę samą robotę możua załatwić jednem pismem, zwróconem do Kurji Biskupiej? Widocznie Urzędy ziemskie mają dużo wolnego czasu! Ale pominąwszy tę dygresję, pytam, co to za nowe porządki w katolickiej Polsce?

Jak to wygląda, gdy np. starosta zwraca się do każdego Urzędu parafjalnego zosobna i poleca odprawić jakieś nabożeństwo? Odkądże to starostowie rządzą Kościołem? Jak to wygląda, gdy np. Starostwo zakazuje urządzać odpusty? Odkądże i od kogo władze świeckie dostały władzę znoszenia odpustów? Albo czy nie powstaje bałagan, pełno pisaniny, biurokratyzm z takiemi Kasami chorych? Czy my XX. proboszczowie mielibyśmy dziś tyle kłopotów, zmartwień, kosztów, procesów i rekursów, gdyby Kasy chorych, zamiast zwracać się do każdego proboszcza osobno, uzgodniły najpierw tę sprawę przez Ministerstwo Opieki Społecznej z konferencją XX. Biskupów, a potem Kurje wydały jasne polecenie do XX. Proboszczów, czy mają płacić, ile i za kogo i z jakich funduszów? Wtedyby ani jeden proboszcz się nie sprzeciwiał i rekursów nie robił; wtedy, jeśli się Kasom chorych należy, otrzymałyby swoją należytość bez kłopotu, a jeśli się nie należy, nie byłoby tyle pisaniny z obu stron, chodzenia po sądach, kosztów i kwasów. Czy P. T. Rząd nie może zrozumieć tego, że w sprawach ściśle kościelnych lub złączonych z Kościołem, jak np. sprawa opłat do Kasy chorych za służbę kościelną, Duchowieństwo bezwzględnie słucha poleceń swej Władzy duchownej, t. j. Kurji Biskupiej?

Rozumiały to dobrze władze austjackie i czy chciały urządzić jakieś nabożeństwa, czy wydać jakie zarządzenia co do spraw innych, dotyczących Kościoła, nie robiły tego bez porozumienia z Kurjami biskupiemi, a te, po uzgodnieniu sprawy wydawały Duchowieństwu odnośne zarządzenia. Wtedy Duchowieństwo wiedziało czego się trzymać i nie musiał każdy na własną rękę dochodzić, czy jakaś ustawa go obowiązuje. Sławna była biurokracja austrjacka, ale sławniejszą chyba będzie polska. Gdyby np. Kurja Biskupia, chcąc dowiedzieć się, ile w jej diecezji jest katolików w wojsku, zamiast zwrócić się do Głównej Komendy, pisała do oficera osobno i żądała od niego wykazu, ilu ludzi jemu podwładnych wyznaje wiarę katolicką, jakby to wyglądało? Poco ta robota i czy ona miałaby jaką rację? Czy takie postępowanie nie dotknęłoby Głównej Komendy, że się ją pomija, a zwraca się do organów podwładnych, bez uwiadomienia o tem Głównej Komendy i bez jej aprobaty?

Więc dobrzeby było skończyć raz z takiemi metodami w odnoszeniu się władz świecich do władz kościelnych katolickich, jakie obecnie się w Polsce zagnieździły i wejść na drogę normalną i jedyną prowadzącą do celu, a oszczędzającą niepotrzebnej roboty i kosztów i nieporozumień tak P. T. Rządowi, jak Kościołowi, względnie duchowieństwu parafjalnemu, tak dziś obciążonemu pracą w rozmaitych kierunkach. Uzyskałoby się tem sprawność większą i szybkość w załatwianiu spraw między Kościołem a Rządem i podniosłoby się wzajemne zaufanie i zgodę, a uniknęłoby się niepotrzebnych tarć, kwasów i niepotrzebnej pracy i kosztów. *Pleban.*

„Bardzo przykra sprawa“

emerytur katolickiego duchowieństwa parafjalnego w Polsce.

(Dokończenie).

Konkordat uważają za normę obowiązującą i twierdzą, że według niego przerachowano mi emeryturę. Wogóle nie motywują swych decyzyj żadną prawną podstawą, mimo rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 marca 1928 o postępowaniu administracyjnem, którego art. 75, p. 1 domaga się: Każda decyzja powinna zawierać powołanie się na podstawę prawną,

p. 2: Jeśli decyzja jest w całości lub części odmowna, powinna zawierać prawne i faktyczne uzasadnienie.

Oto osnowa decyzji:

Urząd Wojewódzki Krakowski
Wydział Administracyjny
L. 2375/29. Kraków 17. XI. 1930.
Do
W. Ks. J. Bajorskiego
w Moszczanach p. Sanniki.

Na wniesioną prośbę W. Księdza do Ministerstwa W. R. O. P. w sprawie przerachowania emerytury zawiadamiam P. T., że sprawa ta nie może być traktowana analogicznie do sprawy Ks. Kapturkiewicza.

Orzeczenie bowiem N. Trybunału Administracyjnego w sprawie przerachowania emerytury Ks. K. nie może mieć wpływu na sprawę przerachowania emerytury P. T., ponieważ powyższe orzeczenie odnosi się tylko do danej sprawy,

w której wyrok zapadł i nie może mieć wpływu na sprawy analogiczne wprawdzie, ale co do których już przed zapadnięciem wyroku N. Trybunału Admin. orzeczenia wymiarowe urosły w moc prawa.

Wobec tego nie może już wymiar emerytury ulec żadnej zmianie, zaś nie zachodzą okoliczności, któreby uchylenie tego wymiaru z urzędu w trybie nadzoru po myśli Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 28 marca 1928 Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 341 o postępowaniu administracyjnem art. 101 p. e. uzasadniały.

Od tej decyzji wolno wnieść rekurs do Ministerstwa W., który podać należy do Urzędu W. w Krakowie do dni 14, licząc od dnia następującego po doręczeniu.

Za Wojewodę: *Nowicki.*

Taką decyzję otrzymałem w liście zwykłym, nie poleconym, w otwartej kopercie, którą potwierdziło Ministerstwo 27 lipca 1931 r. Niema w niej uzasadnienia prawnego; na ustawę konkordatową nie powołują się wcale, niema i faktycznego uzasadnienia, bo żadnego orzeczenia wymiarowego nie otrzymałem, nie podają ani daty ani liczby takiego orzeczenia. Więc według art. 101, o którym decyzja wspomina, może być ta decyzja, na skutek zażalenia uchylona, bo według b) wydana została bez jakiejkolwiek podstawy prawnej. Czy może być wogóle podstawa prawna do odrzucenia prośby o ustawową emeryturę po wyroku N. Trybunału, odnoszącego się, jak wykazałem, do wszystkich XX. emerytów w Polsce? Orzeczenie więc, którego nie było, nie mogło też uróść w moc prawa, bo od chwili wprowadzenia złotego i po Konkordacie, zawsze bez orzeczenia jakiegoś jednako po **60 zł. 54 gr.** pobierałem i pobieram. Przecież i u X. Kapturkiewicza nie urosła w moc prawa jego emerytura, skoro ustawa em. była wydana w r. 1923, a konkordat zawarto w r. 1925, a X. K. w r. 1926 dopiero wniósł podanie o ustawową emeryturę i nie było za późno, skoro N. Trybunał przysądził mu prawo do pensji według ustawy z r. 1923.

Ministerstwo jako władza wykonawcza obowiązane jest zawsze, każdej chwili, bez prośby interesowanych, wykonać ustawę, zwłaszcza potwierdzoną wyrokiem N. Trybunału. Prawa do korzystania z dobrodziejstwa ustawy nie może odjąć swemi decyzjami, nie mającemi prawnego uzasadnienia i po wyroku N. Trybunału takiego mieć nie mogącemi. Sama tylko ustawa emerytalna art. 19 z 1921 i art. 24 z 1923 decydują, kiedy gaśnie prawo do emerytury, kiedy nie przysługuje, lub kiedy jest w zawieszeniu, a woła ciągle na urzędników, by ją wykonali.

„Gazeta Kościelna“ nr. 14 i 51 z 1930 roku pisze: „Przypuszczamy, że księży em. w Polsce będzie prawdopodobnie około 500 (pięćset)“, więc według ryczałtu, prawdopodobnie wypadałoby około 50 zł. miesięcznie dla jednego X. emeryta. więc n i e 105 zł., jak podaje Sigma, bez względu na lata służby, stanowisko w hierarchji i t. d., która to kwota na „congruam sustentationem“ nie może wystarczyć. I dlatego poseł katolicko-ludowy dr. A. Matakiewicz, mógł z czystem sumieniem w chwili ratyfikacji Konkordatu mówić z trybuny sejmowej: „Polska na śmierć głodową skazuje księży emerytów!“

Orzeczeniem tem potępił lekkomyślność tych, którzy w sposób zbyt uproszczony wedle jednego prawidła czy miary — i to miary zgoła błędnej — arcytrudną tę sprawę chcieliby rozwiązać. Nieuwzględnieniem społecznego i indywidualnego charakteru pracy, a więc i danego osobnika uniemożliwia się i sprawiedliwą ocenę pracy i słuszne jej wynagrodzenie.

Ad. II. Jedyną naszą ustawą em. dla księży jest ustawa em. z 1921 i z 1923 r. Odnośnie do ustawy em. z 1921 r. wyrok Trybunału Admin. opiewa: p. 7. „Ponieważ art. 54 ust. em. z 1921 zasadniczo określił uposażenie emerytalne proboszczów tak, jak urzędników emerytów VIII kategorji (a wikarych IX kategorji) i norma ta ma moc obowiązującą do czasu wydania w porozumieniu z władzą kościelną osobnej ustawy emerytalnej dla duchowieństwa“.

I Ministerstwo zresztą w r. 1925, jak czytamy w przytoczonym powyżej artykule „Lud Kat.“ nr. 7 z 1925, uznawało obie ustawy jako przysługujące księżom emerytom, ale znowu w informacji, udzielonej J. W. P. Marszałkowi w 1927, uznało tylko ustawę z 1921, a obiecało kiedyś nową wnieść ustawę dla księży emerytów dostosowaną.

Pobory XX. emerytów według ustaw polskich można uważać jako pobory urzędnicze, więc zbliżone do wymogów „congrua sustentatio“, zbliżone do poborów austrjackich, na które przecież i Konkordat w art. XXIV się powołuje.

W błąd wprowadzające XX. emer. jest dalej twierdzenie Ministerstwa, jakoby nieprzestrzeganie „terminów dla zaskarżania decyzji władz, spowodować mogło utratę praw odnośnych“, t. j. emerytalnych. Ustawa sama tylko, jak już wspomniałem, decyduje utratę czy zawieszenie praw emerytalnych, a nie decyzje władz, które bez żadnej prośby, z urzędu, z obowiązku ustawę wykonać powinny. Terminy zaś, o których mówi komunikat, obowiązują co do wnoszenia rekursów od niższej władzy do wyższej, a nie obowiązuje żaden termin do wnoszenia prośby o przyznanie dobrodziejstwa z ustawy, jeśli ta ustawa obowiązuje.

Ad. III. Prawdziwość twierdzenia, że XX. emeryci nie otrzymywali ustawowych pensyj, jeszcze dokładniej się uwidoczni, gdy uprzytomnimy sobie taktykę odnoszenia się władz do XX. emerytów od chwili, gdy pierwsza ustawa emerytalna w Polsce miała być uchwalona i kiedy od 1. X. 1921 zaczęła obowiązywać.

„Sprawa emerytury duchowieństwa“, — jak informuje Sigma w swoim prowokującym księży emerytów artykule — „w projekcie ustawy przedłożonej przez rząd i uchwalonej przez komisję, była zupełnie pominięta na razie“. Na podstawie zobowiązań Polski Odrodzonej o „charakterze międzynarodowym“, które uznaje i konkordat, powołując się w art. XXIV na pensje ustawowe austrjackie, a i wyrok N. Trybunału Adm. dla X. K. w p. 1: „Zważywszy, że X. K. jest emerytem b. państwa zaborczego i pobierał uposażenie emerytalne od b. rządu austrjackiekiego“, — nie powinni byli księża emeryci być pominięci w ustawie emer. polskiej, skoro świeccy emeryci ustawę emerytalną otrzymali, — a jednak Ministerstwo Skarbu nietylko pominęło w pro-

jekcie ustawy em. XX. emerytów, ale nawet katolik, wiceminister Skarbu p. Rybarski, sprzeciwiał się na plenum Sejmu wprowadzeniu art 54 do ustawy emerytalnej, zapewniającego ustawowe pensje XX. emerytom. Już z artykułu posła dra Matakiewicza, pisanego w r. 1925, wiadome było, kto zabiegał o wprowadzenie art. 54 do ustawy emerytalnej. Mianowicie uczynił to X. prałat poseł dr. J. Lubelski. przy poparciu XX. posłów: dra Kotuli i Madeja, wspólnie z posłem drem Matakiewiczem, zabiegając u p. Moraczewskiego jako referenta ust. em. o wprowadzenie do ustawy i art. 54. Z ówczesnych protokołów sejmowych, znajdujących się w bibljotece sejmowej, można się o tej sprawie dowiedzieć, albo o nią zapytać żyjących dzisiaj P. T. aktorów tej sprawy.

Twierdzenie przeto Sigmy, że poseł Adolf Suligowski „wprowadził w formie poprawki do art. 54“, którego przecież w ustawie nie było jeszcze, — mija się z prawdą. Trudno mi odgadnąć, w jakim celu Sigma posłowi A. Suligowskiemu, człowiekowi świeckiemu, przypisuje wbrew faktom, zasługę wystarania się o ustawowe emerytury dla księży, skoro aż 30 kilku księży, Drogich Braci Kapłanów, było posłami w r. 1921, a ich obowiązkiem przecie było w pierwszej linji zatroskać się o los biednych XX. emerytów, a nie zostawiać tego trudu jednemu tylko świeckiemu posłowi, choćby nawet bardzo wpływowemu.

W artykule Sigmy, umieszczonym w „Przeglądzie Katolickim“, nietylko sprawa zasługi za uzyskanie ustawowych emerytur dla księży wbrew prawdzie jest przedstawiona, ale niema jednego zdania, na które możnaby się zgodzić bez zastrzeżeń. Czy Sigma nie zdaje sobie sprawy, jakie konsekwencje pociąga za sobą twierdzenie, że „orzeczenie N. Trybunału Admin. w sprawie X. K. nie jest zgodne z prawem“, więc jest bezprawiem? Wyrok N. Trybunału Adm. w sprawach obowiązujących ustaw jest przecież bezapelacyjny. Kto twierdzi, że wyrok N. Trybunału Administracyjnego mający walor wyroku sądowego ostatniej instancji, jest niezgodny z prawem, ten podrywa najwyższy autorytet w państwie praworządnem. Nie ten przysparza rozgoryczenia księżom emerytom, kto mając za sobą wyrok N. Trybunału Admin., więc uzasadnioną nadzieję ratunku, pomocy, sprawiedliwości, choćby dopiero w starości, po dziesięciu latach oczekiwania, upomina się, ale ten, kto tę nadzieję stara się odebrać.

Apelują przeto księża emeryci tą drogą, jaka im jeszcze pozostaje, za pośrednictwem „Gazety Kościelnej“ do tych, od których ta sprawa zależy: do Wys. Sejmu, Senatu i Rządu Rzpltej, żeby raczyli ją jak najprędzej załatwić i postarać się o wydanie księżom emerytom, stosownie do wyroku N. Trybunału Adm. i według ustaw em. z 1921 i 1923 r. w porozumieniu z Władzą Skarbową dekretów, tabel pensyjnych i wypłacić pensje emerytalne za czas, odkąd ustawy rzeczone obowiązują, — i unieważnić ich decyzje dotychczasowe, po myśli „Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 22. III. 1923 o postępowaniu administracyjnem“ art. 75, 99, i 101.

Apelują także do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, jako Władzy Sądowej, by z krzywdą dla księży emerytów nie pozwolił nadal ignorować swoich wyroków i przeciążać się skargami, wnoszonemi przez każdego z osobna księdza emeryta, w sprawach, które już raz N. Trybunał Admin. jasno i bezapelacyjnie rozstrzygnął dla wszystkich księży emerytów.

X. Jan Bajorski, em. wikary.

Stylizacja w występach oratorskich Diona z Pruzy.

(Dokończenie).

W sofistyce epoki rzymskiej, która wcale nie była wierna wyznawanej przez starych Rzymian zasadzie, że „pectus est quod disertum facit“, ale za sztuczną goniła afektacją, gdy treść sama, jak u Diona, w filozoficzne popadała wywody i zabarwienia, „actio“ nabierała większej wagi i większe stawiała do mowcy wymagania. I jeżeli Dion czarował słuchaczy, a dla takich entuzjastów jak Charidemos stawał się wzorem, to w tych cechach zewnętrznych trzeba szukać impulsów, które wybrzmiewają w słowach Timarcha. Naprzód wysunięte jest *σπή* jako niezwykłość, która nie byłaby ani *φωνή*, jak domaga się Arnim, ani *ὀπωπή*, co podejrzywa Orth, ale to żonglerstwo głosowe, które znalazło może dalekie echo u gramatyków w t. zw. figurze *ἀποσιώπησις*, aposiopesis, czyli w czysto łacińskim terminie „reticentia“. Zresztą i Arnim i Orth w pewnej zatrzymują się połowiczności, skoro pierwszy mówi alternatywnie „an diversae exstant tacendi rationes“, drugi byłby skłonny do rozumienia *σιωπή* jako „taciturnitas“, a więc „ściszenie“, które nie może być stałe, boby go słuchacze nie dosłyszeli, a wkońcu i słuchaćby przestali.

Drugą niezwykłością, którą przejmował Charidemos od Diona, wymienioną bezpośrednio po *σιωπή*, jest *βάδισμα* [1]). Dotyczy ona bezwątpienia także trybuny mowcy. W łacinie trzebaby szukać odpowiednika w „incessus“. A wtedy mówi on sam za siebie, co oznacza, gdy uprzytomnimy sobie Junonę, odmalowującą swój majestat u Vergiljusa w Eneidzie: „Ast ego, quae divum incedo regina Iovisque et soror et coniunx“. Incessus to gest reprezentatywny. Taką też rolę pani domu oddaje on w napisie grobowym, gdzie stroskany małżonek opłakuje zalety zmarłej żony: „Sermone lepido, tum autem incessu commodo domum servavit, lanam fecit“ — była pracowitą strażniczką domu i jego ozdobą, mową miła, wzięciem ujmująca.

W sztuce krasomówczej męża, któremu już starożytność nadała przydomek „Złotoustego“, oczywiście nie za „milczenie“, które u mowcy nie może być „złotem“, wpadała najpierw umiejętna i szeroka skala głosu aż do umilknięcia czyli pauz, a dalej takie opanowanie ruchów ciała, że one wizualnie ilustrowały słowa, które padały z mownicy. Jedne i drugie podbijały słuchaczy, a młodych adeptów wymowy, jak Charidemosa, zapalały do naśladowania, do czego też Cycero w podobnym wieku przyznaje się: „Duo tum excellebant oratores, qui me imitandi cupiditate incitarent, Cotta et Hortensius“. Poza temi wybitnemi cechami, które zdaniem Timarcha zasługiwały na szczegółowe wymienienie, inne właściwości publicznych występów Diona, ujęte sumarycznem *καὶ τοῖς ἄλλοις πᾶσι,* składały się na urok, któremu młodzieńczy Charidemos poddawał się. Takie wyładowanie się młodego zapału śledzić możemy i w naszych czasach u mowców.

---

[1]) = „krok“ albo „chód“. Dop. red.

Z nie żyjących już przypomnę Stanisława Tarnowskiego. Mistrzostwo jego przemówień publicznych powszechnie podziwiano, podczas gdy młodzież entuzjazmowała się jego wykładami, które przy całej płynności słów niewyszukanych, owszem naturalnych i prostotą tchnących, obfitowały w dyskretne efekty głosowe i mimiczne, które niejednemu zawracały głowę. Pamiętam studenta, zdającego Tarnowskiemu colloquium w tak wiernem reprodukowaniu jego frazesów i modulacji głosu, że egzaminator, który dawał swobodę w wypowiadaniu się, przerwał zniecierpliwiony: „Ależ pan mnie żenuje!“ Tarnowski był indywidualnością, która ściągała na siebie uwagę. Byli tacy, których pociągało wielce charakterystyczne jego pismo i ci, którzy je znali, odnajdą jeszcze dziś w niejednem piśmie podobieństwo z jego posuwającem się we właściwych mu zakrętach piórem.

Naśladownictwa te, jak i naśladownictwo, nad którem rozpływał się Timarchos, nie były mimowolne, ale celowo zamierzone, jak w dawnych szkołach rysunku i sztuk plastycznych, chwytających nie ducha, ale formę „quand même“, dla pewnych kierunków i epok przewodnie i programowe, a dla młodych oczu jakichkolwiek czasów mirażem powabu skrzące i uwodne.

To było nie podpatrywanie natury, jak o parę wieków wstecz u Hippokratesa, którego spostrzeżania gruntowały i mnożyły zdobycze sztuki lekarskiej, ale mechaniczny operat, który u mniejszych głów groził manierą, czekającą z kolei jak w sztukach pięknych na reakcyjny powrót natury. I wymowa kościelna przechodziła podobne fazy, naginała się do potrzeb czasu, ale zawsze ratował ją i odradzał ów duch, który jest jej regulatorem i życiem, a którego nadczasowość głosić będą zawsze słowa Ewangelisty: οὐδέποτε ἐλάλησεν οὕτως ὡς οὗτος λαλεῖ ὁ ἄνθρωπος — „nunquam sic locutus est homo, sicut hic homo“ (Joan. 7, 46)

Dr. Wincenty Śmiałek.

Istota i zadanie krytyki katol.

(Dokończenie).

Calvet przeciwstawia zmysłowi katolickiemu coś, co nazywa duchem zakrysji i określa to w ten sposób: Kościół jest miejscem, gdzie dusza otwiera się przed Bogiem w modlitwie, zakrystja jest miejscem, gdzie konieczności materjalne, potrzebne do modlitwy, są regulowane przez zarządzenia. W krytyce ten duch zakrystji przejawia się jako automatyczne chwalenie książek pisanych na modłę tradycyjną i budującą — bez żadnego względu na ich wartość literacką.

Krytykowi katolickiemu jest tem trudniej sądzić książkę, napisaną przez pisarza katolickiego. Pisarz katolicki, nie mając dzisiaj łatwego zadania, ma jakby szczególniejsze prawo do szacunku i oględności. Ma przedewszystkiem prawo żądać, ażeby krytyk nie był sędzią jego wiary; jest zuchwalstwem sądzić o wierze pisarza, wierze, która jest spotkaniem dobrej woli człowieka z łaską Bożą, która nieraz pełną jest tajemnic dla samego wierzącego. Co innego teolog, który w fachowem piśmie sądzi dzieło ze stanowiska prawowierności, ale krytyk literacki, kiedy sądzi dzieło (dramat albo powieść), wychodzi ze swej roli, jeżeli wydaje sądy o prawowierności autora. Najczęściej nawet nie są to sądy, tylko podejrzenia i insynuacje, ale jedno takie słowo, na wiatr rzucone, może odebrać dobre imię pisarzowi katolickiemu w opinji katolickiej. Sędzią wiary jest biskup — krytyk literacki idzie nieraz tak daleko, że posuwa się aż do denuncjacji pisarza przed władzą kościelną. W ten sposób powstaje pomieszanie dwóch władz: literackiej i kościelnej. Kończy X. Calvet ten znamienny ustęp słusznem wezwaniem, ażeby duchowi podejrzeń przeciwstawić ducha braterskości. Pogląd ten nie budzi zastrzeżeń, jest słuszny — nie znaczy jednak, rzecz prosta, żeby krytyk katolicki nie mógł przestrzec przed autorem, którego, po sumiennej rozwadze, uzna za szkodliwego dla wiary świętej, albo wskazać niewątpliwych i wyraźnych błędów przeciw wierze.

Powiedziano wyżej, że pisarz katolicki, ze względu na trudności swojego zadania, ma prawo do pewnej oględności — tak, ale nigdy kosztem prawdy. Nie trzeba z pewnością zrażać pisarzy surowością krytyki, ale trzeba mówić prawdę, bo winni jesteśmy, mówi pięknie autor, drugim nietylko miłość, ale prawdę w miłości.

Nie omija X. Calvet tej prawdy, że krytyka — jak mówi — jest często narzędziem boleści, zwłaszcza dla drażliwych pisarzy, — nawet nie ta napastliwie atakująca, ale właśnie ta cicha, subtelna i wnikliwa. Niektórzy pisarze zachowują po niej urazy niewygasłe (nie szukając daleko, nasz Fredro jest tego typowym przykładem); skąd ta wrażliwość? Taka już natura ludzka, że lubimy słuchać pochwały, a nie lubimy nagany, chociażby nam własne sumienie potwierdzało jej słuszność; — a przytem pisarz i artysta jest człowiekiem, który zdolny jest odczuwać silniej niż inni i nerwy jego drgają silniej. Mimo to strzec się należy krytyki „sympatycznej“, t. j. oszczędzającej miłość własną autorów; taka krytyka omamia publiczność, a dla samych autorów jest szkodliwa, ponieważ oni potrzebują surowego jasnowidzenia krytyki. Pisarz, zawsze darzony pochlebstwami, ulega swojomu temperamentowi, a zwłaszcza temu, co jest w nim najbujniejsze i najosobliwsze, stąd pochodzi nieraz skłonność do poszukiwania oryginalności w złym gatunku. Prócz tego pisarz — mówi Calvet — pociągany przez fatalności swego temperamentu, ulega pokusom mody. Od tego wszystkiego obroni autora krytyka poważna, dając mu zbawcze przestrogi. Największem niebezpieczeństwem dla piśmiennictwa katolickiego byłaby krytyka pochlebiająca, traktująca z upodobaniem maniery pisarskie. Należy życzyć piśmiennictwu katolickiemu krytyki bacznej, bez ustępstw dla najmilszych choćby słabości, krytyki, głoszącej konieczność wysiłku i pracy cierpliwej. Choć wszystko to, co piszę, jest tylko streszczeniem, mniej lub więcej dokładnem, myśli X. Calveta, nie mogę pominąć krótkiego zdania, którem kończy autor swoje spostrzeżenia w tej kwestji: „Krytyk nie jest to czatownik na drodze, wyczekujący autora na skręcie, by mu spłatać figla; jest to towarzysz, który chce iść razem z nim, wysłuchać go, aby go zrozumieć, osłaniać przeciw złoczyńcom, bronić przed nim samym i przeciw zachłannej ręce mody. Jest to współpracownik“.

Na to, ażeby mówić prawdę śmiało i wyraźnie, trzeba charakteru. „Niesposób grać roli weredyka — cytuję znów X. Calveta — bez tworzenia sobie wielkiej liczby nieprzyjaciół — w Rzczypospolitej literaciej, — obywatelem najbardziej obrzydłym jest krytyk prawdomowny“.

Czasem krytyk musi się zabrać do „skręcenia komuś karku“. Są to wypadki wyjątkowe, stosowane wtedy, gdy chodzi o położenie tamy grasowaniu jakiegoś złoczyńcy literckiego. Temu zwykle towarzyszy polemika. Trudno w niej utrzymać miarę przystojną. Nieraz bolesne aluzje zastępują argumenty. Jeżeli krytyk

katolicki wykonywa tę egzekucję („kręcenia karku“) na lubieżnym autorze — jak się wyraża X. Calwet — wtedy zwalcza się go w imie wolności sztuki i rzekomego prawa artysty do opisywania wszystkiego, bez kontroli i bez granic. Ale katoliccy pisarze nie biorą na serjo wielkich tyrad o wolności w sztuce wtedy, kiedy one są przeznaczone do przemycania towaru o wątpliwej wartości: niema wolności tam, gdzie sztuka jest skrępowana więzami Merkurego i Wenery!

Znakomita książka X. Calveta kończy się następującym apelem do krytyków katolickich: „Bądźcie katolikami w pełni i przedewszystkiem; to istotny warunek waszego zawodu. Wyróbcie sobie jasną świadomość swych obowiązków, spełniajcie je jako obowiązki religijne. Zachowujcie jednolitość charakteru i nie dopuśćcie do rozbicia was przez otaczające was tchórzostwo!“

Jeszcze słówko o tłumaczu. Pan Artur Górski przetłumaczył książkę X. Calveta, o ile sądzić mogę, nie znając oryginału, bardzo pięknie, w każdym razie język jest żywy, naturalny, poprawny, pełen szczęśliwych zwrotów. Jeżeli z takiem zainteresowaniem czyta się tę książkę, jest w tem z pewnością zasługa tłumacza. Tłumaczenie poprzedzone jest wstępem, który przeczytać warto; — jedno zastrzeżenie tylko: kiedy tłumacz mówi o „upadającym moralnie obozie Stańczyków“, w przedwojennym Krakowie. Ktoś, kto, jak niżej podpisany, nie znał tych ludzi, nie śmie polemizować z tem zdaniem, bo go sprostować nie umie, ale pragnie wyrazić własne przekonanie, że obóz, którego wyznawcą oddanym i gorliwym był wówczas Stanisław Tarnowski, jeden z największych pisarzy i najszlachetnieiszych ludzi, nie mógł być upadającym moralnie jako całość, co nie wyklucza jednak, że polityka pojedynczych członków obozu, czy taktyka, mogły nie być dobre.

Książba X. Calveta jest bardzo cenna i zajmujęca. Starałem się streścić ją wiernie (z opuszczeniem kilku mniej ważnych rozdziałów), z tem pragnieniem, ażeby to sprawozdanie zachęciło do zapoznania się z nią dokładniejszego.

My kapłani, nawet wtedy, kiedy nie zajmujemy się kwestjami literackiemi, musimy nieraz być „krytykami“, z racji naszych obowiązków duszpasterskich, kiedy trzeba wskazać wiernym jąką książkę dobrą, albo, częściej niestety, ostrzec przed złą.

Niewątpliwie dobrze będzie i w tych rzeczach także umieć „reprobare malum et eligere bonum“.

X. Adam Gyurkovich.

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Teofil Moszyński.

W 78 r. życia, a 52 kapłaństwa zmarł w Uhrynowie w dniu 5 września b. r.

Po wyświęceniu w r. 1879 pracował jako wikary w Glinianach, Czerniowcach i jako kapelan X. Arcybiskupa Morawskiego do r. 1890. W tymże roku otrzymał probostwo w Uhrynowie i pozostał tu już do końca życia — do r. 1917 jako proboszcz, odtąd zaś jako emeryt zamieszkał we dworze swego kolatora p. Rylskiego.

Z usposobienia spokojny, roztropny, miły w pożyciu towarzyskiem, pilny w swoich obowiązkach w kościele i w kancelarji, dbały o budynki parafjalne, założył wzorowy duży ogród owocowy, wybudował przeważnie swojemi funduszami murowany budynek dla mleczarni spółdzielczej w myśl zaleceń ówczesnych X. Arcyb. Bilczewskiego o pracy społecznej, założył i prowadził Kasę oszczędności (dzisiejszą Kasę Stefczyka), — lubiany także przez Rusinów, ofiarny dla ubogich, — zjednał sobie serca wszystkich.

Dzień pogrzebu jego był manifestacją uczuć tych serc. Mimo że był to dzień roboczy, wypełniły świątynię tłumy ludności obu obrządków. Przybył X. Dziekan i kilkunastu innych księży; kolator z całą rodziną. W podniosłych słowach przemówił w kościele X. Dziekan dr. Demitrowski o zadaniu życia kapłańskiego, — a nad grobem oddali hołd pamięci zmarłego miejscowy X. Proboszcz gr. kat., oraz kolator p. Rylski, który powiedział, „że nie żałował, iż miał u siebie proboszczem ś. p. Zmarłego, gdyż widział w nim zawsze i wzorowego sługę Bożego i przewodnika parafjan i dla swojego domu przyjaciela, opiekuna i doradcę“.

Ś. p. X. Teofil przeczuł czas swojej śmierci. W tydzień przed nią, będąc jeszcze zdrowym, zaprosił miejscowego proboszcza X. dra Honorskiego, by go wyspowiadał i zaopatrzył na śmierć. Zaraz potem zamówił sobie trumnę u miejscowego stolarza, a gdy ten wyprosił się od tego przykrością osobistą takiej roboty, posłał zamówienie to do Sokala, — otrzymany rachunek wyrównał całkowicie z otrzymanej pensji emerytalnej z początkiem września. W dniu 4 września służący, w chwili obiadowej przyszedłszy prosić go na obiad, zastał go na podłodze nieprzytomnego. Przywołany lekarz stwierdził paraliż mózgu w stopniu, nie dającym się w wieku chorego uleczyć. Zmarł — nie odzyskawszy przytomności. Pogrzeb odbył się w dniu 7 września. R. i. p.

Żniatyn, dn. 12. X. 1931. *X. Mika.*

Sprawy religijne.

Z Hiszpanji. „Osservatore Romano“ otrzymuje z Hiszpanji wiadomość, że po uchwałach konstytuanty w sprawie wydalenia Jezuitów i całkowitego uzależnienia zakonów religijnych od władz rządowych, wzmaga się ostre naprężenie w prowincjach baskijskich. Liczne zakony przygotowują się do opuszczenia swoich kalegjów i szkół, w celu osiedlenia sie w innych krajach, rząd jednak republikański poleca im kategorycznie dalej prowadzić nauczanie, zaprzeczając wieściom, jakoby dobra ich miały być skonfiskowane. W Burgos dwa automobile z księżmi, kierującymi się do Francji, cofnięte zostały przez gwardję hiszpańską od granicy w Irun.

Wśród katolików baskijskich poruszenie jest tak żywe, że antykatolicy nie mogą odbywać ogłoszonych już zgromadzeń. Istnieją obawy poważnych zaburzeń, gdyby rząd zechciał przystąpić do wykonania uchwały o wydaleniu Jezuitów.

„Osservatore Romano“, krytykując postępowanie rządu hiszpańskiego, rozpatruje szczegółowo brzmienie artykułu 24, który nie dozwala duchowieństwu poświęcać się nauczaniu. Zwraca przytem uwagę na dziwne stanowisko rządu, który, nie mogąc niezwłocznie usunąć szkół katolickich, mających wielki wpływ na młodzież hiszpańską, zmusza duchowieństwo do prowadzenia ich do chwili, w której będzie mógł postąpić inaczej, dochodząc ewentualnie do konfiskaty budynków szkolnych katolickich.

Następnie omawia artykuł 41 o rozwodach, które mają być udzielane na podstawie zwykłej zgody małżonków, przez co poświęca się rodzinę, dotąd opartą na podstawach całkowicie zdrowych i religijnych. Kończąc zaś, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, ku jakim zmierza republika, której rząd zmusza obywateli inaczej

myślących do opuszczania Hiszpanji, idąc w ten sposób śladem dyktatury Primo de Rivery, dyktatury, która doprowadziła kraj do powstania, dla odzyskania wolności.

Z ROSJI. Sowiety burzą katedrę prawosławną. Chcą wywołać w całej Europie przewrót w swoim duchu. Jak donoszą z Moskwy, praca nad zburzeniem cerkwi „Chrystusa Zbawiciela“ czyni szybkie postępy. W połowie września r. b. zniszczono już tam sławne freski Siemiradzkiego, Wereszczagina i Surykowa. Komitet, zajmujący się projektem nowego „pałacu sowietów“, który ma zająć miejsce zburzonej katedry, ogłosił w tym celu konkurs międzynarodowy i według „Prawdy“ moskiewskiej już 300 architektów, a między tymi 60 zagranicznych nadesłało swoje plany. Z kopuły katedry udało się rządowi wydobyć 200 kilogramów czystego złota, które przyda się mu do dalszej walki z religją. Cerkiew ta była największa w Rosji i jedna z największych w Europie (tylko kościół watykański i katedra medjolańska przewyższały ją rozmiarami). „Pałac zaś sowietów“ ma być największym budynkiem na całej ziemi, bo ma zająć nietylko obszar, który zajmuje teraz cerkiew, ale i ten, na którym stoją domy ją otaczające, bo i te mają być zburzone. Nowy pałac ma być tak wielki, żeby można w nim pomieścić wszystkie komisarjaty ludowe i ma tworzyć rodzaj fortecy. Ma być skończony w przeciagu 14 miesięcy, żeby był gotów na piętnastoletnią rocznicę rewolucji komunistycznej.

„Wiestnik Socjalistyczny“, organ urzędowy socjalizmu rosyjskiego, wychodzący w Berlinie, ogłasza pewne informacja zajmujące, które miał otrzymać z Rosji, a które dotyczą planów działalności bolszewików w ciągu zbliżającej się zimy. W łonie „kominternu“ toczą się bardzo żywe dyskusje na temat wielkiej rewolucji powszechnej. Jedna partja, na której czele stoi Karol Radek, twierdzi, że już nadeszła właściwa pora na wywołanie tej rewolucji; — druga zaś, stojąca po stronie komisarzy Litwinowa i Krestyńskiego, stara się tamtych przekonać, że taki plan nie ma obecnie wcale widoków powodzenia i ci mają zapewne słuszność.

Imponująca uroczystość w Rio de Janeiro. Już dawno rozeszła się wiadomość po całej kuli ziemskiej, że Brazylja wzniosła olbrzymi posąg Chrystusa Króla na górze Corcovado, ponad wspaniałą zatoką, nad którą zbudowano Rio de Janeiro. D. 12-go październikа r. b. oczekiwało wieczorem 200 tysięcy ludzi przybyłych z Brazylji i ze wszystkich stron Ameryki na chwilę, w której posąg miał być oświetlony. O godz. 22.15 uczynił to Wilhelm Marconi ze stacji ministerjum włoskiego w Rzymie, w chwili kiedy delegat papieski kardynał Leme, arcybiskup w Rio de Janeiro, w otoczeniu 42 biskupów udzielał błogosławieństwa zgromadzonym. Z fortów, otaczających stolicę, rozległy się liczne strzały armatnie. Cudowne oświetlenie posągu wywołało entuzjazm wśród rzeszy zebranej. W uroczystości wziął udział rząd związkowy, wszystkie Stany republiki, Ciało dyplomatyczne, wszystkie organizacje katolickie Brazylji. Z Argentyny przybyła pielgrzymka, licząca dwa tysiące wiernych. Pomnik będzie oświetlony we wszystkie noce. Jest to najnowsza strażnica, wzniesiona przez Brazylję na progu jej olbrzymich obszarów.

Zrana tego samego dnia poświęcił statuę, w obecności niezliczonej rzeszy wiernych, 45 arcybiskupów i biskupów, prezydenta republiki i wielu innych dostojników, Nuncjusz Apostolski Alojzy Masella, po odprawieniu Mszy św., poczem odczytano akt, w którym cały naród poświęca się Najśw. Sercu Jezusowemu.

Z Ameryki północnej. Uroczystość eucharystyczna w Cleveland. W pierwszych dniach października r. b. zgromadziło się na stadjonie tego miasta ponad 75 tysięcy katolików diecezji Cleveland w celu potrójnym: żeby złożyć hołd Świętemu Imieniu Jezusowemu; żeby uczcić dziesiątą rocznicę objęcia rządów diecezji przez ukochanego biskupa X. Schrembs'a, a wreszcie błagać Boga o zakończenie kryzysu gospodarczego.

Nigdy jeszcze stadjon tamtejszy nie był tak zapełniony, jak w owym dniu. Wszystkie Stowarzyszenia Świętego Imienia z całej diecezji były licznie reprezentowane, jakoteż zakony męskie i żeńskie. W centrum ustawiono ołtarz, przy którym zasiedli dostojnicy kościelni i świeccy z biskupem na czele, rycerze Kolumba i „schola cantorum“ seminarzystów.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego zabrał głos syndyk miasta p. Marshall, żeby wyrazić X. biskupowi wdzięczność za to wszystko, co zdziałał dla diecezji. Potem odczytano akt poświęcenia się Imieniu Jezusowemu. Następnie biskup w Homabra X. Rummel i X. Smith, wikarjusz generalny uczcili zasługi X. biskupa Schrembs'a, który w krótkim czasie, bo w przeciągu dziesięciu lat, zbudował liczne kościoły, szkoły, szpitale i nie ustawał także w pracy na polu społecznem.

Na to odpowiedział X. biskup, dziękując głosem wzruszonym za wyrazy uznania, poczem mówił o indywidualizmie egoistycznym i o skrajnym nacjonaliźmie jako przyczynach kryzysu gospodarczego.

Uroczystość zakończono procesją i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem.

Propaganda ateizmu w Niemczech. Zgubna propaganda, szerzona przez zdeklarowanych „bezbożników“ w Niemczech, a zwłaszcza w Berlinie, gdzie niedawno odbył się kongres międzynarodowy „wolnomyślicieli“, wywołała, jak można było przewidzieć, ostre protesty ze strony Episkopatu i duchowieństwa oraz prasy katolickiej, — a także prasa niekatolicka, lecz nie wroga Kościołowi, piętnuje tę propagandę.

Za to dzienniki socjalistyczne nie tają swej sympatji dla bezbożników. Tak np. „Vorwärts“ doniósł swoim czytelnikom, że na wspomnianym kongresie berlińskim ogłoszono i przyjęto „z entuzjazmem“ połączenie w jedną organizację trzech już istniejących stowarzyszeń międzynarodowych wolnomyślicieli: brukselskiego, „proletarjuszów“ i „Freidenker-Union“. Opowiadał także, iż ten i ów z mowców kongresu „dowiódł“, że wiara jest „zabobonem“, że nauka odsłoniła tę „prawdę“, że metafizyka jest tylko marnotrawieniem sił, że tylko społeczeństwo socjalistyczne gwarantuje wolny rozwój myśli i t. d. Kongres potem miał jednogłośnie uchwalić, że trzeba wywoływać we wszystkich krajach masowy ruch przeciw religji.

Ze strony katolickiiej odbyły się już imponujące manifestacje przeciw tej propagandzie, np. we Wrocławiu pod przewodnictwem X. Kardynała Arcybiskupa Bertrama, kiedy obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa i 25-letni biskupstwa. Hołd, złożony mu przy tej okazji, nabrał charakteru uroczystego wyznania wiary religijnej i protestu przeciw ateizmowi. X. Kardynał przypomniał czasy św. Bonifacego, który zatknął krzyż na ziemi niemieckiej i wezwał gorąco swoich diecezjan, żeby bronili mężnie dziedzictwa św. Bonifacego, pokładając swą ufność w Bogu, który w całkiem innych bojach odnosił zwycięstwa. Zgoda,

duch poświęcenia, miłość chrześcijańska, modlitwa, — oto oręże, które dadzą zwycięstwo sprawie Chrystusowej! — Piętnaście tysięcy katolików wrocławskich odpowiedziało razem z Kardynałem, szerzycielom ateizmu: „Niech żyje Chrystus Król!“

Biskup w Berlinie X. Schreiber zwołał 30 września r. b. kler stolicy i Brandenburgji na dzień modlitwy i rozważania, aby zastanowić się z nim razem nad środkami najlepszemi dla zatamowania niszczącej propagandy ateuszów. Przybyło ponad dwustu księży, którzy zgromadzili się dwa razy na naradę w kościele św. Klemensa (OO. Jezuitów). X. dr. Algermissen mówił o dziejach ruchu ateistycznego od encyklopedystów aż do dni naszych, a X. Lichtenberg, kanonik katedralny w Berlinie, o propagandzie bolszewickiej i o konieczności oparcia się jej wszelkiemi siłami. Potem nastąpiła dłuższa dyskusja na ten temat, której myśli główne zebrał X. biskup, dodając wskazówki praktyczne, jak należy zwalczać to niebezpieczeństwo.

Urząd centralny Związku ludowego („Volksverein“) wydał ulotki propagandowe, pouczające o postępach ateizmu i o obowiązkach, jakie ciążą na katolikach, o męstwie chrześcijańskiem, o zgodnem posłuszeństwie Kościołowi, o ufności w Bogu. Ulotki te, bardzo rozpowszechnione, zawierają też dobre myśli, nadające się do kazania na święto Chrystusa Króla.

Z Anglji. Pielgrzymi odwiedzają dawne kryjówki męczenników. Z powodu święta błog. Jana Wall‘a, franciszkanina, ostatniego męczennika angielskiego, pielgrzymi z Birmingham i z wielu miast środkowej Anglji udają się do Harvington Hall w Kidderminster i odwiedzają dawne kryjówki kapłanów. W budynku tym, zwanym Harvington Hall, w którym ukrywał się przez długie lata błog. Jan Wall, znajduje się więcej kryjówek niż w jakimkolwiek innym domu Anglji środkowej z czasu Tudorów.

Najwięcej ukryty pokój domu był przeznaczony na kaplicę. Tam też mogli się zbierać domownicy i katolicy z sąsiedztwa, aby słuchać Mszy św. przez rodzaj krat żelaznych. Na końcu korytarza, znajdującego się obok kaplicy, były dwa schody, z których jeden poruszał się zapomocą ukrytego mechanizmu, a kiedy go się podniosło, ukazywał się otwór, szesnaście cali kwadratowych, stanowiący wejście do jednej z kryjówek, długości 5 stóp 9 cali, a szerokości 5 stóp 6 cali, której, jak przypuszczają używał Ojciec Wall jako schronienia. Powietrze doprowadzane było przez zręcznie obmyślane urządzenie w dachu, a pokój ukryty przez zniżenie sufitu, stykającego się z hall‘em, gdzie odbywały się bankiety. Pożywienie podawano przez mały tajemny otwór w ścianie. Przez usunięcie części podłogi w innym pokoju — na południowym końcu budynku otwierał się dostęp do maleńkiego pokoiku, gdzie w podłodze jest dziura, przez którą ksiądz mógł się przeczołgnąć i za pomocą windy, funkcjonującej jak dźwignia, spuścić się do piwnicy.

Wskutek odpadnięcia kawałka zaprawy w r. 1894 wyszedł najaw fakt, że ciężka belka dębowa, widocznie jedna z głównych podpór gmachu, zakrywała zagłębienie, wystarczające na ukrycie człowieka w siedzącej pozycji. Osoba, szukająca tamże schronienia, była żywiona przez słomkę umieszczoną w szczelinie muru.

Ten starożytny gmach „the Hall“, który darowała diecezji birminghamskiej pani Ferris, popadł zczasem w stan bliski ruinie, a gdy w ostatnich kilku latach z powodu silnych wichrów i burz był jeszcze bardziej uszkodzony, arcybiskup zajął się sam tą sprawą, organizując komitet, złożony z duchowieństwa i świeckich w celu zebrania potrzebnych funduszów na odnowienie budynku. Będzie to kosztowało kilka tysięcy funtów. Część roboty już jest dokonana — cały jednak plan restauracji wymaga wielu lat pracy.

Z powodu święta błog. Jana Wall‘a odbyła się w pobliżu tych kryjówek w kościele „St. Mary’s church“ uroczysta suma a kazanie wygłosił arcybiskup Williams. „Pragnąłbym bardzo — powiedział — żeby Harvington stało się miejscem pielgrzymek, punktem środkowym nabożeństw, źródłem siły i natchnienia dla wszystkich, kochających wiarę, za którą poniósł śmierć nasz Męczennik. Harvington będzie zawsze wzbudzać zainteresowanie swą starożytną przeszłością, lecz dla nas jest ono świętem miejscem, gdzie jeden z naszych Męczenników żył i pracował. Byli oni Męczennikami zasady, o którą walczy Kościół dzisiaj tak ciężko, jak walczył za ich życia. Walka między Kościołem a państwem jest dawna; nigdy nie można pozwolić państwu kontrolować tego, co należy do Kościoła Bożego. Św. Tomasz z Canterbury oddał życie w obronie tej zasady w XII-tym wieku, angielscy męczennicy XVI i XVII wieku ponieśli śmierć za tę samą zasadę, księża i świeccy w Rosji i Meksyku umierają za nią w ostatnich latach. Obecny spór naszego Ojca św. z rządem włoskim ma także swą przyczynę w tej samej zasadzie. Państwo próbuje zawsze wdzierać się w obręb praw Kościoła. Raz chodzi o wolność nabożeństw Kościoła, to znów napada się na jego własność. W rozmaitych czasach spór przybiera rozmaite formy. Dzisiaj najczęściej toczy się walka o kształcenie młodzieży. Jeżeli państwo przyjmuje na siebie kształcenie młodzieży i każe nam posyłać nasze dzieci do swojej szkoły, musi baczyć na to, żeby te dzieci uczono poprawnie o najpierwszych ich obowiązkach. Ale państwo nie może wypełniać tego skutecznie. Jest to obowiązkiem rodziców nie państwa. Władza nad dzieckiem należy nie do państwa, lecz do rodziców. Państwo może pomagać rodzicom, może nawet zmuszać ich do spełniania ich obowiązku, lecz nie może zabrać im ich prawa. A jest przywilejem Kościoła katolickiego stać w obronie tego prawa i wolności rodziców i powiedzieć państwu, że rości sobie pretensje do tego, czego nie może się domagać. Kościół jest i był zawsze obrońcą wolności duszy“. (The Universe). *Z. Sz.*

Rozdawanie chleba w kościele londyńskim. W kościele Serwitów w Fulham w Londynie błogosławią i rozdają chleb na pamiątkę cudu św. Filipa Benicjusza (Benizzi), założyciela tego zakonu. Ceremonja ta odbywa się co roku w kościołach Serwitów w dniu jego święta. Chleb w kształcie małych kukiełek, ułożony w koszach, umieszcza się na stole obok ołtarza i błogosławi przed sumą. Po Mszy rozdają go duchowieństwu i ludowi, każdy całuje go, biorąc go do rąk.

W nabożeństwie tem wziął w r. b. (23 sierpnia) udział Ojciec Austin Moore, O. S. M. przeor generalny Serwitów, który wizytuje Anglję z powodu wyboru angielskiego prowincjała w Begbroke. (The Universe). *Z. Sz.*

Książę Walji w Lourdes. Lecąc z Biaritz, książę Walji przybył niespodziewany do Lourdes, robiąc angielskim pielgrzymom miłą niespodziankę. Przybył

w niedzielę około 4.15 popołudniu incognito z kilku przyjaciółmi.

Szef brancardierów z „Hospitalité“ [1]) zaprowadził księcia po schodach na miejsce wolne niedaleko kościoła Różańcowego, tam, gdzie stoją zwykle Dzieci Marji i sanitarjusze. Kiedy procesja przechodziła, sanitarjusze angielscy zauważyli grupę osób w miejscu zwykle wolnem i zorjentowali się prędko, że to był książę i jego przyjaciele. Książę pozostał w czasie błogosławienia chorych mimo ulewnego deszczu, słuchał nabożeństwa w skupieniu, ale poruszył się zdziwiony, gdy rozległ się głos Mgra Myers‘a po angielsku w inwokacjach i odpowiedziała mu grupa pielgrzymów angielskich, która przypadkowo znalazła się obok księcia. Kiedy nastąpiła benedykcja, książę ukląkł mimo błota tak jak każdy inny i otrzymał błogosławieństwo. Nikt go nie poznał z wyjątkiem angielskich sanitarjuszy, stojących tuż obok. Ci utworzyli kordon i z ich pomocą książę wszedł do groty i pozostał tam jakiś czas. Tymczasem rozeszła się wśród tłumu wiadomość, że książę jest w grocie, a jedna z kobiet wykrzyknęła „God bless the Prince of Wales!“ (Niech Bóg błogosławi Księcia Walji“). Ten okrzyk wywołał naturalnie poruszenie wśród zgromadzonych, a księcia wyprowadzono pospiesznie do „Hospitalité“, a potem do biura lekarskiego, gdzie dr. Sherry szczegółowo objaśniał prace biura i dał księciu książkę, traktującą o uzdrowieniach w Lourdes. Obecność Anglików w Lourdes była dla księcia niespodzianką. Wypytywał o pielgrzymkę angielską, o chorych, przesłał im wyrazy sympatji i oświadczył, że byłby ich odwiedził w szpitalu, gdyby nie musiał zaraz opuścić Lourdes.

Dla pielgrzymów angielskich była nie tylko sama wizyta księcia w Lourdes, lecz i jego silne zainteresowanie wszystkiem i widoczne głębokie wrażenie, jakie zrobiła na nim procesja i modły zgromadzonych tysięcy wiernych i licznie zebranych chorych — powodem szczególnej radości, tak że każdy z nich powtarzał z głębi serca ów okrzyk: „Niech Bóg błogosławi księcia Walji!“ (The Universe). *Z. Sz.*

Z Czechosłowacji. Według ostatnich dat statystycznych (podanych w nrze z 3 września r. b. Oss. Rom.) liczy Czechosłowacja: katolików obrz. łać. 10,833.423 (73,56 na sto), katolików obrz. greckiego 585.406, a 33 obrz. orm. — razem 11,418.862 (cała ludność państwa liczy 14 miljonów i pół, a więc katolików jest 77,50 na sto). Bezwyznaniowców jest 853.717 (5,80 proc.), członków kościoła czechosłowackiego 793.092 (5,38 proc.), Protestantów na Słowaczyźnie jest 407.266 itd. Jest rzeczą oczywistą, że katolicy mają większość ogromną.

Jednakowoż można było przewidywać, że ilość ich dozna zmniejszenia. Ostatnie obliczenie odbyło się w r. 1921, a wiadomo, na jakie ataki Kościół katolicki był wystawiony w tem dziesięcioleciu. Gdyby zarządzono znów obliczenie w r. 1925, byłoby się pokazało, że straty katolików są zatrważające; ale od r. 1925 do dnia dzisiejszego podnoszą się znowu siły katolickie i coraz więcej zbłąkanych powraca do Kościoła. Są parafje, w których uczyniły to setki apostatów i wartoby się dowiedzieć, jaka jest ilość wszystkich nawróceń w ostatnich pięciu latach.

Wprawdzie według statystyki ostatniej zmniejszyła się w Czechosłowacji liczba katolików o 2,71 proc., ale cyfra ta nie dowodzi, że katolicyzm tam się cofa; ona jest smutnem wspomnieniem tego, co się działo tam przed 10 laty, ale raczej wskazuje na to, że od lat pięciu procent zmniejszenia obniża się stale. W każdym razie muszą katolicy popierać usilnie Akcję katolicką, żeby przyczynić się do rozszerzenia prawdziwej wiary i powetować straty poniesione. Chwieją się jej nieprzyjaciele, a nadto liczba narodzin jest większa u katolików. Cyfra kościoła czechosłowackiego nie dosięga nawet 6 proc., inne religje mają bardzo niewielu wyznawców. Statystyka ostatnia świadczy wymownie o żywotności katolicyzmu w Czechosłowacji, a zwłaszcza na Morawach.

Niedawno zamieściliśmy w Gaz. Kośc. (w nrze 32 z 9 sierpnia r. b.) korespondencję czcig. X. dra Kłapkowskiego p. n. „Życie religijne w Czechach“, kreślącą smutny tego życia obraz. Nie wątpimy wcale o prawdziwości podanych tam szczegółów; — sami zresztą przekonaliśmy się przy zwiedzaniu Pragi przed wojną, że mało kto uczęszczał tam do kościoła nawet w niedzielę, — ale skąd inąd dochodzą nas wiadomości i cyfry statystyczne, które mówią o zwrocie ku religji w innych częściach kraju (o czem była już mowa i w Gaz. Kość.). *Redakcja.*

Z piśmiennictwa.

Michał Bobrzyński: Dzieje Polski w zarysie. Tom III. Dzieje porozbiorowe. Warszawa—Kraków 1931 (Stron 442 w dużej 8-ce. Nakład Gebethnera i Wolfa).

Pierwsze dwa tomy tego dzieła wyszły w r. 1928 w wydaniu czwartem (por. Gaz. Kośc. z r. 1928 str. 38 nn. i str. 434 n.). Jak już pisaliśmy o tym podręczniku, posiada on wielkie zalety i opowiada bowiem dzieje naszej ojczyzny zwięźle i zajmująco na podstawie badań źródłowych, — chociaż wykazano mu szereg niedokładności i błędów [1]). Ale niejedno musimy mu zarzucić ze stanowiska katolickiego.

I tak nie możemy zgodzić się na to, że autor w poglądzie swoim na historję wychodzi ze stanowiska utylitarnego, bo zajmuje go tylko pytanie, czy polityka, uprawiana w Polsce była rozsądna i praktyczna, a za główną przyczynę jej upadku, uważa brak silnego rządu. Wartość moralna czynów, które zaważyły na losach naszego narodu, nie wchodzi według tego historyka wcale w rachubę, jak sam przyznał w odpowiedzi na krytykę X. Kalinki: „Podnieść muszę — pisał on w wydaniu trzeciem (tom I, Warszawa 1887, str. 27 nn.) — zkolei zarzut X. W. Kalinki, że fakta historyczne oceniam nie według moralnej wartości ich zamiaru, lecz według ich następstw i skutków. Zarzut to do pewnego stopnia prawdziwy, ale jakiż z niego punkt wyjścia. Nad moralnością w historji, nad jej wpływem na losy państw i społeczeństw zastanawiano się już od niepamiętnych czasów, ale nikt jeszcze nie doszedł do żadnych wyników... Można bardzo łatwo potępić każdy czyn niemoralny, napotkany w dziejach, ale będzie to tylko frazes (!) [2]), bo prawa moralnego porządku ludzkości są przed oczami naszemi zupełnie niemal zakryte. Kto z moralnego stanowiska będzie oceniał historję, ten zapełni ją szeregiem pięknych wykrzykników, ale niczego nie wyjaśni, nie wytłumaczy. Dla historyka najwyższem hasłem nie może być żadna, chociażby najwznioślejsza teorja, lecz do-

[1]) Mężczyźni, którzy przenoszą chorych (w Lourdes). *D. r.*

[1]) Por. uwagi krytyczne dwóch historyków zawodowych: dra Karola Piotrowicza i dra Józefa Feldmana, ogłoszone w „Przeglądzie Powsz.“ z r. 1928 (zesz. za maj, str. 227—245) p. n. „Z powodu IV wydania „Dziejów Polski“ M. Bobrzyskiego“.

[2]) Podkreślenia nasze. *Dop. recenzenta.*

bro narodu, którego losy bada i kreśli. Co się do rozwoju narodu przyczynia, co się dobrem, pożytecznem pokazuje w następstwach i skutkach, to historyk musi podnieść i uwydatnić; najświetniejsze, najmoralniejsze, ale nie udane, szkodliwe w skutkach swoich zamiary i czyny musi jako niepolityczne, źle obmyślane, szkodliwe zaznaczyć. Historja nie jest sądem sumienia społeczeństw i jednostek, ale sądem wypadków i wiążących się przyczynowo zdarzeń. Z tego stanowiska traktują ją wszyscy (?) najznakomitsi historycy... Uczyniony mi przez X. Kalinkę zarzut odnosi się głównie do mojego przedstawienia reformacji i następującej po niej katolickiej reakcji. Miałem zbłądzić w tem, żem jedną i drugą nie ze stanowiska moralnego, religijnego, lecz ze stanowiska politycznego oceniał, żem się głównie o to pytał, o ile jeden i drugi z tych wielkich prądów dziejowych mógł nam dopomóc do rozwiązania kwestji naszego bytu, t. j. do zbudowania władzy rządowej. Stanowisko to byłoby niewłaściwem w wykładzie religji katolickiej, czy protestanckiej, gdzie o wartość wewnętrzną zasad teologicznych idzie, byłoby niewłaściwem w historji Kościoła, w której dobro i rozwój kościoła najwyższym jest celem, ale jest jedynie możebnem w historji narodu, w której dobro tego narodu, potrzeba jego ówczesna najwyższą jest dla ocenienia jakiegokolwiek faktu i musi być miarą. Ocena polityczna nie wyklucza sądu zasadniczego ani mu nie przeszkadza".

Ustępu tego nie powtórzył już autor w najnowszem wydaniu książki, może dlatego, że takie przyznanie się do stanowiska bezwzględnie utylitarnego wydawało mu się już samemu zbyt rażącem[3]) w wydaniu tem znajdujemy tylko gdzieniegdzie wzmianki o zarzutach X. Kalinki (jak w dopiskach na str. 52 i 56 tomu drugiego). Uważaliśmy jednak przytoczenie tych słów za potrzebne dlatego, że autor nie zmienił zasadniczo swego stanowiska: historyk nie powinien wcale w ocenie faktów uwzględniać wymagań religji i moralności; co dla narodu mogło być w pewnym czasie pożyteczne, to należało zrobić, nie pytając się, czy to będzie dobre i godziwe ze stanowiska religji. Tak też powinno być dla niego rzeczą obojętną, czy protestanci mieli słuszność za sobą, kiedy zerwali z Rzymem i utworzyli sobie własne nowe „kościoły". Mówiąc jednak o reformacji (p. str. 51 nn. tomu II), używa autor ogólników nietylko niezgodnych z nauką katolicką, ale też z prawdą historyczną: „W chwili ogólnego omdlenia, które za Zygmunta Starego owładnęło państwem i społeczeństwem, zjawił się nowy prąd dziejowy, który narodem do głębi wstrząsnął z bezczynności go wyrwał, wielkie a trudne zadania mu postawił[4]) i ku osiągnięciu tych zadań zapalił go i popchnął. Rolę tę odegrała w Polsce ówczesnej reformacja... Mówiliśmy już o wielkiem rozprężeniu religijnem, moralnem i umysłowem, które się objawiło ku schyłkowi średnich wieków, jako konieczne następstwo scholastycznego systemu (?!)... Nadmiar zgorszenia i złego wywołał naturalną a zbawienną reakcję, powrót do chrześcijaństwa, do religji, do Boga (?!). Powrót do chrześcijaństwa od pogańskiego humanizmu, to dodatnia strona reformacji, w najszerszem pojętej znaczeniu... Ten ruch obudzał zagasłe już uczucie religijne, a za niem inne wzniosłe i szlachetne porywy (?!), natchnął energją woli i „czynu, przywrócił społeczeństwu zdrowie" (?!).

Niepodobna tych ogólników pogodzić z prawdą historyczną. Co Niemcy zawdzięczają Lutrowi i jego zwolennikom, o tem świadczy najwymowniej historja trzech wieków następnych. Protestantyzm rozdarł Niemcy na dwa obozy, które zwalczały się nawzajem zaciekle. Już Luter i Melanchton oglądali z goryczą owoce, które wydała ich herezja: upadek wiary i moralności, zdziczenie, które zapanowało na dworach książęcych, w miastach i wśród ludu wiejskiego— „gorsze, według własnych słów Lutra, niż w Sodomie i Gomorze".

Wogóle nie możemy zgodzić się z tem wszystkiem, co autor pisze tu o znaczeniu reformacji i o „dobrym" rzekomo jej wpływie na społeczeństwo polskie. Pod wpływem reformacji nie powstało nowe życie religijne w naszym kraju i naród nie „zapalił się" (jak pisze autor) do wykonania żadnych „wielkich i trudnych zadań". Sam zresztą autor stwierdza w dalszym ciągu, że powstanie sekt protestanckich w Polsce „stało się jednem więcej ze źródeł anarchji i zamętu", bo one „sprzeciwiały się teraz wszelkiemu wzmocnieniu rządu, przewidując słusznie, że pierwszy silny rząd ku ich wytępieniu się zwróci" (str. 89) i że reformacja w Polsce przegrawszy sprawę, nie dopiąwszy swego zadania, stawała się coraz więcej czynnikiem rozstroju i zamętu" i t. d. (str. 112 n.).

Ale tu musimy także uwzględnić krótko zdanie, wypowiedziane przez autora o scholastyce. Jest ono całkiem ujemne i dowodzi, że filozofja i jej historja mało mu są znane. Powtarza on tylko— bez żadnego uzasadnienia — zarzuty ogólnikowe, dobrze nam znane, które wytaczają przeciw scholastyce jej przeciwnicy. I tak czytamy na str. 11, tomu II, że „nie na ponurem tle scholastycznej wiedzy, lecz w brzasku odrodzenia rozwijając się, zaczyna Polska" (za Olbrachta i Aleksandra) „skupiać wszystkie swoje siły, ażeby w walce o najwyższe zagadnienia ludzkości współzawodniczyć"[1]). Na str. 52: „Zbudził się jednak i Kościół katolicki do nowego działania, a legalni jego reprezentanci nie zardzewiałą bronią scholastycyzmu, ale nową bronią humanizmu i reformacji (?!) dokonali na soborze trydenckim wielkiej reformy wewnętrznej" i t. d.

Na to zdanie ostatnie wystarczy odpowiedź, że Ojcowie Soboru Trydenckiego nie uczyli się mądrości od humanistów ani od „reformatorów", ale mieli przed sobą Sumę teologiczną św. Tomasza. Nie możemy tu zresztą zbijać tych twierdzeń autora i rozwodzić się nad znaczeniem filozofji scholastycznej i jej wartością.

Sprawę św. Stanisława Męczennika przedstawił autor w sposób dla nas katolików bardzo przykry (na str. 94, tomu I), idąc za Wojciechowskim, który miał według niego wyjaśnić w „Szkicach z jedenastego wieku" skażony tekst Galla i miał dowieść, że św. Stanisław stanął po stronie Władysława Hermana przeciw królowi i „stanął na czele", albo przynajmniej „należał do sprzysiężenia rycerstwa", które oświadczyło się za Władysławem. Wiadomo, że

[3]) Na str. 310 tomu II wspomina o „wyższych prawach, które Bóg narodom dla ich życia i rozwoju przepisał".

[4]) Podkreślenia nasze. *Dop. rec.*

[1]) Por. inne jego zdanie o „systemie scholastycznym", które przytoczyliśmy już wyżej. *Dop. rec.*

przeciw tej hipotezie wystąpiło kilku historyków poważnych w „Przeglądzie Powszechnym“ (z r. 1909): Czermak, Kętrzyński, Krotoski, Prohaska i Smolka, wykazując, że Wojciechowski nie uzasadnił jej żadnym argumentem przekonywającym.

Podobnie jak w dwóch tomach poprzednich, tak i w tym trzecim nie zajmuje się autor wcale oświetlaniem historji naszego narodu ze stanowiska religji i moralności, chociaż i tu nasuwają się bardzo często refleksje tego rodzaju. Nie ulega przecież wątpliwości, że wiara katolicka i działalność Kościoła wywierała ogromny wpływ dodatni na nasze dzieje, krzepiła ducha narodu w strasznych czasach niewoli, żywiła nadzieję, że go Opatrzność Boska oswobodzi, jakkolwiek to wydawało się już — po ludzku sądząc — rzeczą niemożliwą. Z drugiej znów strony dużo robiły złego w szerokich kołach sekciarstwo i demoralizacja. O tem autor mówi niewiele; wspomina tylko na str. 6 o masonerji, a dalej w kilku słowach (str. 160) o towianizmie, o którym należałoby powiedzieć znacznie więcej, bo on i dziś jeszcze ma zwolenników i wytrwałych obrońców.

Jeden z najważniejszych wyników wielkiej wojny: wyswobodzenie Polski jest dla katolików wierzących nowym dowodem na to, że wszechmoc Boska kieruje losami ludzkości, — nie potęgi światowe, bo nikt nie mógł przewidzieć, że wojna ta skończy się straszliwą klęską trzech państw, które rozebrały naszą ojczyznę i że powstaniemy do nowego życia, chociaż tak byliśmy rozbici i ubezwładnieni. Bobrzyński jednak tego nie widzi i opowiada tylko główne momenty przebiegu wojny, jak gdyby w nich żaden wyższy nie przebijał się czynnik, któremu mocarstwa zachodnie zawdzięczały swoje ostateczne zwycięstwo. Nie wspomina też o wielkiej zmianie, która zaszła w rozstrzygających chwilach w usposobieniu naszego wojska: kiedy po nieudałej wyprawie na Kijów ono upadło na duchu i cofało się w nieładzie, urządzali księża kapelani z pomocą innych kapłanów spowiedź dla żołnierzy, dodawali im odwagi, obudzali w nich zapał do walki, — że tylko wymienimy młodego księdza bohatera ś. p. Skorupkę — i temu zawdzięczamy „Cud nad Wisłą“ (który nie istnieje dla Bobrzyńskiego), a nie samym tylko dobrym planom wodzów i innym wysiłkom ludzkim.

Przyznajemy zresztą chętnie autorowi, że spisał pracowicie i przejrzyście przebieg faktów, które należało wciągnąć do historji, jak np. niefortunne i całkiem nierozumne wystąpienie socjalistów z Daszyńskim na czele: „Daszyński zjechał do Lublina i tam 8 listopada utworzył rząd, ogłaszając, że wynikiem wojny światowej nie jest pogrom państw rozbiorowych, lecz walące się w gruzy rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników, rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. Odezwa Daszyńskiego pod firmą Polski ludowej ogłosiła też najdalej posunięty program socjalistyczny, wprost bolszewicki, uznała za własność państwa wszelkie majoraty, oraz lasy, tak rządowe, jak prywatne, zapowiedziała wywłaszczenie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwa, upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego, dróg komunikacyjnych oraz innych działów przemysłu, gdzie się to odrazu da uczynić“ i t. d. (str. 383).

Autor sympatyzuje z „federacyjnym planem Piłsudskiego, który nie znalazł zrozumienia w społeczeństwie polskiem“ (str. 404), całkiem zaś ujemnie ocenia „stronnictwo narodowo-demokratyczne“, o którem pisze np. (na str. 409), że „zamiast bronić zdrowych zasad, dążyło za każdą cenę do władzy i ażeby ją zdobyć, prowadziło politykę demagogiczną dla pozyskania w warstwie ludowej mandatów“. Nie możemy jednak tutaj wdawać się w polemikę z jego poglądami na dzisiejszą politykę naszych stronnictw.

X. A. P.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska. Zmarł X. Piotr Strzeszkowski, kanonik honor. Kapituły metropolitalnej, proboszcz i dziekan w Gołogórach, ur. w r. 1862, wyśw. 1885. R. i. p.

Archidiecezja gnieźnieńska i poznańska. Mianowani XX.: Ignacy Barlik, proboszcz w Lubczu, dziekanem dekanatu rogowskiego; Karol Suszczyński z Wągrowca, em. dziekan dek. rogowskiego, radcą duchownym ad honores.

Instytucję kan. otrzymali XX.: Walenty Trzybiński na beneficjum w Łagiewnikach Kościelnych; Zygmunt Wąsowicz na beneficjum w Brudni.

Zmarli: X. Leon Cyms, proboszcz w Gryżynie, ur. w r. 18 5, wyśw. w r. 1914 i X. Wiktor Preys, wikarjusz w Bydgoszczyl ur. w r. 1912. R. i. p.

Diecezja płocka. Mianowani XX. Wacław Sosnowski, wikary w Płocku, proboszczem par. Brwilno; Bronisław Zaleski, prof. Sem. duch. w Płocku, proboszczem par Gójsk; Czesław Szelągowski, prefekt Semin. naucz. męskiego w Płocku i wik. bazyliki katedralnej, prob. par. Żukowo.

Przeniesieni XX. proboszczowie: Władysław Ciechorski z Gójska do Szydłowa; Stefan Nowakowski z Krajkowa do Węgrzynowa.

Diecezja lubelska. Mianowani proboszczami XX.: Józef Adamczyk w par. Wilkołaz i Antoni Peret, wik. w Końskowoli, w par. Boiska.

Nowowyświęcony X. Stanisław Grzegorczyk, wikarjuszem w Końskowoli.

X. dr. Edward Kotszut, Generalnym Instruktorem Akcji Katolickiej w diecezji lubelskiej.

Zmarli: X. Szymon Mokrski, emer. proboszcz w Prawnie, ur. w r. 1862, wyśw. w r. 1888 i X. Franciszek Sejdziński, proboszcz parafji Boiska. ur. w r. 1857. R. i p.

Diecezja kielecka. Przeniesieni XX.: Nowak Józef, wik. ze Słaboszowa do Kij; Porada, wik. z Kij do Słaboszowa; Hołdyk Franciszek, wik. ze Wzdołu do Książa W.; Domagała Szczepan z Książa W. do Wzdołu.

Komunikaty.

Akademickie Koło Misyjne we Lwowie.

Pod protektoratem Episkopatu polskiego odbędzie się we Lwowie w dniach od 1 do 3 listopada b. r. V Zjazd Delegatów Związku Akad. Kół Misyjnych w Polsce. Zjazd zajmie się sprawą skonkretyzowania deklaracji ideowej oraz sprawami organizacyjnemi.

Komitet organizacyjny urzęduje w piątki od godz. 9 do 10 w gmachu Uniwersytetu.

SPROSTOWANIE.

W nrze 43 „Gaz. Kośc.“ z dn. 25 ub. m. zaszła omyłka w nekrologu o O. Tatce: w wierszu przedostatnim zamiast „Fakonodawcy“ ma być Zakonodawcy — jak to zresztą każdy mógł się domyśleć.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Na 11 listopada! Kazanie ks. prof. Weryńskiego p. t. „Praca dla Ojczyzny“ — 50 gr. z przesyłką. — Zamówienia: J. Gablankowski, Kraków, Sławkowska 6. 2—2

Tłumaczenia z angielskiego, francuskiego, włoskiego, niemieckiego. — Ks. Weryński, Kraków, Boże Ciało. 2—2

Organista bardzo dobrze śpiewa, melodyjnie gra z nut, szuka posady. Krukowski, Lwów, Żółkiewska 159, „Polmin“. 2—2

Organista kawaler l. 30., głos baryt. gra dobrze z nut, przyjmie posadę organisty ewent. (organisty-kościelnego) na prowincji (mieście lub na wsi). Odpowiedź: Lwów, Kazimierzowska l. 24 Albin Kazimierz Majer. 1—2

Ksiądz emeryt, kan. honor., lat 63, pragnie zamieszkać przy klasztorze. Bliższych wiadomości udzieli Redakcja „Gaz. Kośc.“

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.